

BULETYN DOLNOŚLĄSKI

Nr 2/95

LUTY 1990 r.

Wydanie specjalne

Cena 500 zł

Alfred B. Gruba

CO TO JEST "PIERESTROJKA"

Uzyskać kredyty od kapitalistów bez zmiany naszych celów - oto podstawowe założenie polityki zagranicznej ZSRR.

W. I. Lenin

1. "Pierestrojka" to przebudowa

Miniony rok 1989 to rok aktywnego słońca. Maksimum plam słonecznych to maksimum niepokojów społecznych. Tym razem ta niejasna prawidłowość znalazła nadzwyczajne potwierdzenie. Mijający rok przejdzie do historii bloku sowieckiego jako rok zamieszek, ulicznych manifestacji, tragizmu i uniesień, upadku możnych, paniki funkcjonariuszy, wielkich słów i wielkich nadziei. Nie jest to gra pozorów - coś się naprawdę zmienia, to się czuje. Ale co z tego wyniknie? w jakim kierunku idą zmiany? Czy są one żywiołowe czy sterowane? Jakie strategiczne zamysły kryją się za tą nieprawdopodobną eksplozją niezwyklej wydarzeń? Takie pytania nurtują miliony uczestników i obserwatorów tych przemian.

Wszystkie te wątpliwości, rozterki i nadzieje można streścić w jednym pytaniu: co to jest "pierestrojka"? Trudno byłoby znaleźć odpowiedź w przemówieniach Gorbaczowa, człowieka, który wprowadził to słowo do międzynarodowego słownika politycznego i na



pierwsze strony gazet. Oficjalne dokumenty sowieckiej partii również mówią niewiele, a czasami wręcz śmieją swoimi nierealnymi obietnicami. Tak na przykład perspektywiczny plan, uchwalony na XXVII zjeździe KPZS (marzec 1986) przewiduje podwojenie dochodu narodowego do końca tego stulecia, utworzenie w tymże terminie mocy produkcyjnych równych powstałym w dotychczasowym 65-leciu władzy sowieckiej, i osiągnięcie najwyższej w świecie wydajności pracy.

Wśród komentatorów przeważa optymistyczny [1] pogląd, że *perestrojka* to dobrowolne zrzeczenie się władzy przez komunistów: okrutny despot sam stopniowo ogranicza swą władzę oddając ją w ręce parlamentu i innych ciał demokratycznych, na koniec zadowolając się rolą symbolicznej głowy państwa. W tym duchu utrzymana jest ogromna większość komentarzy i analiz zalewających Polskę za pośrednictwem zachodnich radiostacji. Ten pogląd zgodnie głosi w kraju propaganda *opozycji kontruktywnej* i komunistów - nie będziemy tutaj dociekać, kto robi to z głupoty, kto na rozkaz, a kto z wyrachowania. Takie wrażenie stara się również wyrzucić Gorbaczow na zachodniej opinii publicznej nie bacząc na to, że obraz tyraństwa własnoręcznie burzącego własną tyranie urąga zdrowemu rozsądkowi. Mamy tu do czynienia z powtórzeniem, w nieporównanie większej skali, starej legendy o Dubczeku, rzekomym demokratycznym Wallenrodzie, który przedostał się na wierzchołek totalitarnej piramidy władzy. Nie trzeba chyba dodawać, że obraz Gorbaczowa-Wallenroda jest usilnie i z zapałem rozpowszechniany przez wszystkich wytrawnych humanistów, pacyfistów, demokratów i laureatów.

Przeciwieństwem powyższego jest, co prawda rzadziej spotykany, pogląd głoszący, że *perestrojka* jest kontrolowanym wycofaniem się komunistów z pewnych dziedzin po to, by wzmocnić się i wrócić. Byłby więc Gorbaczow równy Leninowi pod względem cynizmu, przebiegłości i politycznego wyrafinowania, a *perestrojka* byłaby próbą powtórzenia leninowskiego NEP-u, podobnie śmiała i wielostronnie użyteczną dla komunistów i podobnie skazaną na likwidację po osiągnięciu zamierzonych celów. Mielibyśmy więc obecnie do czynienia z kolejnym nawrotem szatańskiego cyklu komunizmu, w którym po fazie *komunizmu wojennego* następuje nieuchronnie faza *odwilży*, by znów ustąpić fazie *komunizmu wojennego*. Wydaje się, że ta interpretacja przeważa wśród (niestety nielicznych) trzeźwo myślących zachodnich politologów i publicystów.

Oba te poglądy nie wytrzymują krytyki. Mówiąc krótko: pierwszy z nich upada pod wpływem prostej obserwacji, że żaden władca nie reformuje swego państwa w celu zmniejszenia swej władzy, drugi natomiast nie potrafi wytłumaczyć wielu niezwykłych cech *perestrojki*, w szczególności procesu rozpadu partii komunistycznych, dobrze widocznego na Węgrzech, w Polsce i innych krajach satelickich. Zamiast jednak zagłębiać się w krytykę wspomnianych koncepcji *perestrojki*, przedstawię własną: *perestrojka* to nie demokratyzacja i liberalizacja, to również nie *peredyszka*, po której nastąpić musi *perestrielka*, *perestrojka* to *perestrojka* - czyli przebudowa.

Zwolennicy pierwszej koncepcji szukają historycznych analogii w pokojowej demokratyzacji Hiszpanii po śmierci gen. Franco lub Grecji po upadku czarnych pułkowników, a zwolennicy drugiej przywołują przykłady NEP-u oraz stalinowskiej i chruszczowskiej *odwilży*. *Perestrojka* rozumiana jako przebudowa może być natomiast porównana z reformami Piotra I w Rosji lub z sekularyzacją Zakonu Krzyżackiego.

Wszystkie trzy powyższe poglądy na *perestrojkę* mają jedną wspólną cechę: traktują *perestrojkę* jako proces wywołany i kierowany przez komunistyczną elitę władzy (lub jej część) dla zrealizowania pewnych z góry założonych celów. Jest to sprzeczne z naiwnym obrazem *perestrojki* jak serii żywiołowych ruchów społecznych i buntów wybuchających po kolei w różnych częściach imperium sowieckiego z powodu ogólnego osłabienia komunizmu. Byłaby to więc *perestrojka* rozumiana jako współczesna wersja *Wiosny Ludów*. Przeciwno tej koncepcji przemawia wyraźnie dostrzegalna koordynacja czasowa kolejnych etapów *perestrojki* i uderzająca wręcz powtarzalność scenariusza przemian w różnych regionach imperium. [2]

Na koniec zauważmy jeszcze, że poważni znawcy problematyki sowieckiej, odrzuciwszy propagandową koncepcję *perestrojki* jako odgórnego demokratyzacji komunizmu, winni raczej skłaniać się do teorii cyklicznych nawrotów *odwilży*. Powód jest następujący: jeśli uważamy, że *perestrojka* jest faktycznie przebudową, i to niezwykle głęboką i radykalną przebudową całego państwa, to musimy wskazać, kto w komunistycznym państwie ma tak wielką siłę i samodzielność, by porwać się na samo państwo. Ale takiego kogoś być nie może - bo państwo totalitarne kontroluje i podporządkowuje sobie wszystko! Co najwyżej wybuch ślepego gniewu ludności mógłby mu zagrozić od wewnątrz. A więc, jeśli *perestrojka* jest przebudową, to kto robi *perestrojkę*?

2. Dlaczego i kto?

Nie będziemy się spierać, kiedy narodziła się *perestrojka*. Uwierzymy Golicynowi [3], że już w 1958 r. podobna koncepcja została opracowana przez ówczesnego szefa KGB, Szelepina, i przedstawiona Chruszczowowi. Była to jednak przypuszczalnie wersja dość odległa od realizowanej obecnie i nie wyszła chyba poza teoretyczne dyskusje. Zgódźmy się też ze Staniszkis [4], że już w 1968 r., po najeździe na Czechosłowację, powstał w Moskwie sztab dla kierowania przemianami w Europie Wschodniej. Nawet jeśli tak było, to kilkanaście następnych lat musimy uznać za okres ostrożnych, długofalowych przygotowań do tego, co przeżywamy obecnie. Przygotowań prowadzonych równoległe ze znacznie bardziej zaawansowanymi przygotowaniami do zbrojnego ataku na Europę Zachodnią [5].

Jak się wydaje, dopiero w latach osiemdziesiątych zwolennicy *perestrojki* zaczęli zyskiwać przewagę w komunistycznej elicie władzy. Luttwak twierdzi [6], że najważniejszym bodźcem dla rozpoczęcia poważnych prac nad *perestrojką* była bezprzykładna klęska sowieckiej techniki wojskowej w izraelsko-syryjskiej bitwie powietrznej nad Doliną Bekaa w Libanie (10 VI 1982). Na decyzję odstąpienia od ataku na Europę (podobno w 1983 r. wojna wisiła na włosku) i przystąpienia do *perestrojki* złożyło się z pewnością wiele konkretnych wydarzeń (śmierć Breżniewa, ogłoszenie programu SDI przez prez. Reagana, niepowodzenia w Afganistanie, katastrofa w Czernobylu), z jednym wszak należy się zgodzić: idea *perestrojki* zrodziła się wiele lat przed dojściem Gorbaczowa do władzy (11 III 1985), a jej zwolennicy uzyskali przewagę gdzieś koło 1983 roku, kiedy to atak na Europę został wstrzymany, a później zaniechany.

Przyjmując to przypuszczenie musimy dojść do wniosku, że to nie Gorbaczow stworzył *perestrojkę*, ale raczej *perestrojka* stworzyła Gorbaczowa. Gorbaczow, spośród wielu możliwych kandydatów najlepiej nadawał się do

realizacji tego wielkiego planu i dla jego realizacji został osadzony na stanowisku generalnego sekretarza. Ale kto doprowadził Gorbaczowa na wyżyny komunistycznej hierarchii władzy? Narazie powiedzmy tylko, że z pewnością była to grupa, która zaplanowała *pierestrojkę* i miała dość siły i zuchwałości, by się porwać na jej realizację.

Nie budzi chyba większych sporów pogląd, że główną przyczyną powstania idei *pierestrojki* było katastrofalne zacofanie bloku sowieckiego w dziedzinie technologii, stawiające pod znakiem zapytania mocarstwową pozycję ZSRR. Owo zacofanie, wynikające z zasadniczej nieproduktywności i konserwatywności systemu gospodarki komunistycznej, nie było od lat dla nikogo tajemnicą. Jednakże do niedawna służby specjalne ZSRR i krajów satelickich potrafiły wykraść najnowsze zdobycze techniki Zachodu [7], a sektor militarny sowieckiej gospodarki potrafił te nowinki skopiować i wprowadzić do produkcji, często przy udziale zachodnich kredytów. Ceausescu, niesławnej pamięci *geniusz* Karpat, trafnie określił tę procedurę: *Lenin w swym niezrównanym geniuszu ujął przyszłość rewolucji proletariackiej w prostej matematycznej formule: »Komunizm równa się władza polityczna plus elektryfikacja«. Dzisiaj, 60 lat później, dodałbym nową cegiełkę do marksizmu-leninizmu: nowoczesny komunizm równa się komunizm narodowy plus wywiad technologiczny i kapitalistyczne pieniądze. Oto, towarzysze, rumuński wkład do marksizmu!* [8].

Sytuacja zmieniła się zasadniczo w latach osiemdziesiątych. Okazało się wtedy, że przemysł sowiecki nie jest już w stanie, nawet w skali pół-laboratoryjnej, wyprodukować tego, co na Zachodzie wytwarza się seryjnie. Na domiar złego kapitaliści zaczęli domagać się spłaty kredytów. Luka technologiczna między Wschodem a Zachodem była nie do przeskoczenia, ostatni moment, kiedy można było uderzyć zbrojnie na Europę, został przegapiony, jakość uzbrojenia Armii Czerwonej zaczęła się gwałtownie i nieodwracalnie pogarszać w porównaniu z armiami wolnych krajów. Najbardziej agresywne państwo w dziejach ludzkości, w którym wszystko, począwszy od wychowania przedszkolnego, a skończywszy na gospodarce, podporządkowane jest celom militarnym, zaczyna tracić status supermocarstwa. Uświadomienie sobie tego musiało być wstrząsem dla przywódców ZSRR.

Niewątpliwie ludzie stojący na wierzchołkach sowieckiej hierarchii wojskowej pierwsi musieli zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje. Wymienia się marszałka Ogarkowa, długoletniego szefa sztabu Armii Czerwonej, jako pioniera *pierestrojki*, ale prawdziwymi jej twórcami musieli być ci, którzy dostarczali danych, przygotowywali raporty, oceniali i porównywali zdolność bojową jednostek własnych i przeciwnika - a więc szefowie wywiadu wojskowego GRU. To właśnie w centrali GRU, w przeszklonym 9-piętrowym budynku przy Choroszewskoje Szosse w Moskwie narodziła się *pierestrojka* i stamtąd przypuszczalnie jest sterowana. Dlaczego właśnie GRU?

Aby powziąć zamysł *pierestrojki*, trzeba było przede wszystkim mieć jasną świadomość katastrofy, ku której zbliża się komunistyczne mocarstwo. Niewątpliwie właśnie wywiad dysponował największą ilością wymownych danych na ten temat. Aby zdać sobie sprawę, jak głęboka musi być przebudowa skostniałej struktury sowieckiego państwa i gospodarki, trzeba było, jak GRU, stać poza nimi i mieć możliwość obserwowania z dystansu marnotrawstwa, bałaganu, niekompetencji, arogancji, korupcji panoszących się w tym systemie. Również GRU, które od lat prowadzi operacje finansowe na Zachodzie

i wniknęło głęboko w światowy system bankowy [9], najlepiej zdaje sobie sprawę z zacofania i bezwładu sowieckiej biurokracji partyjno-państwowej i gospodarczej. Tylko taka instytucja jak GRU, przeniknięta mafijno-samurajskim duchem, była w stanie porwać się na walkę z aparatem komunistycznego państwa w imię przystosowania go do wymogów współczesności. I wreszcie tylko GRU ma realną siłę, dającą mu szansę przeprowadzenia *pierestrojki*. Siłę tę stanowi gigantyczna sieć inteligentnych i bezwzględnie posłusznych oficerów wywiadu, oplatająca całą Ziemię, stanowią ją elitarnie oddziały wojskowe *Specnaz* liczące kilkadziesiąt tysięcy ludzi, stanowią ją wielkie środki finansowe. Siła ta jest praktycznie poza kontrolą z zewnątrz, czyniąc z GRU państwo w państwie. Wielkim atutem GRU jest również ścisła tajność działania - o samym istnieniu tej instytucji praktycznie nikt nie wie, a ci, którzy wiedzą, boją się o niej wspominać.

Działając sprawnie, inteligentnie i tajnie można, dysponując odpowiednimi środkami, wywierać znaczący wpływ na bieg wydarzeń. Można też nabawić się pogardy w stosunku do pyszałkowatych i niekompetentnych biurokratów - wszystko jedno czy będą to biurokraci partyjni, administracyjni czy wojskowi. Oto jak były oficer GRU opisuje [10] stan ducha komandosów *Specnaz* (książka wydana w 1985 r., opis dotyczy początku lat 70-tych):

Gdy marszałek jechał tak wzdłuż szeregów żołnierzy, musiała mu do głowy przyjść pewna myśl. Przeciw komu te olbrzymie zastępy miały być spuszczone z uwięzi? Przeciw Europie? Przeciw Azji? A może przeciw towarzyszom z Politbiura?

Dalej marszałku! - na co czekasz? My wszyscy jesteśmy z tobą. Jesteśmy gotowi do walki. Dalej, spuść nas ze smyczy! (...) Wymordujemy, marszałku, tylko ludzi (...) którzy bardzo dużo mówią o sprawiedliwości i rozjeżdżają się wielkimi samochodami. To oni zawisną na latarniach i słupach telegraficznych. Oni są powodem wszystkich nieszczęść w naszym kraju. A więc spuść nas ze smyczy, marszałku! Ale, rzecz jasna, nie możesz tego zrobić - prawda?

Pojawienie się w państwie komunistycznym siły, zdolnej świadomie i celowo przekształcić to państwo, jest zaskoczeniem. Jednakże obserwacja kilku lat *pierestrojki* wskazuje, że jest to sprawa serio, a nie gra propagandowych pozorów. Siła taka musi więc istnieć i wszystko wskazuje na to, że może nią być tylko GRU. Państwo totalitarne zrodziło swego grabarza.

Niejasna jest rola KGB w *pierestrojce*. Można przypuszczać, że podobnie jak w PRL, tajna policja jest rozdarta wewnątrz. Jej zagraniczne rezydentury i niektóre instytucje centralne są przypuszczalnie podporządkowane sztabowi *pierestrojki* (mimo tradycyjnej rywalizacji z GRU). W szczególności wydaje się, że racjonalna hodowla dysydentów i robienie im reklamy na Zachodzie nie byłoby możliwe bez współpracy niektórych departamentów KGB. Nie jest jasne, czy kilkuset tysięczne wojska ochrony granic, podporządkowane KGB, popierają przeciwników *pierestrojki*. Natomiast republikańskie i niższe struktury KGB winny być raczej związane z lokalnymi klikami nomenklaturowymi, które są naturalnymi wrogami *pierestrojki*. Sygnałem wewnętrznych tarć w KGB może być mglista wypowiedź gen. Kriuczkowa (mianowany przez Gorbaczowa nowy szef KGB) z maja '89 iż należy rozszerzyć demokrację na pracę czekistów.

3. Walka o władzę czy walka z "władzą"

Znając system sowiecki od środka moglibyśmy przypuszczać, że istnieje jakaś ściśle tajna księga, coś w rodzaju komunistycznych *Protokołów Mędrców Syjonu*, zawierająca szczegółowy plan realizacji *pierestrojki* i opisująca jej cele. Jest to jednak wątpliwe. Być może istnieje dokument szkicujący ogólny plan przemian, ale szczegółowe planowanie z pewnością nie jest możliwe. Niezwykła głębokość i wręcz rewolucyjny charakter zmian, dokonywanych na bardzo skomplikowanym i niejednorodnym układzie, jakim jest blok sowiecki, w dodatku w szybko zmieniającym się otoczeniu - wszystko to powoduje, że cały, obliczony na lata proces musi być na bieżąco sterowany, a jego tempo i zasięg nieustannie korygowane. W takim razie również i wynik końcowy nie jest pewny, choć sternicy *pierestrojki* muszą mieć wizję, do której chcą upodobnić przyszły kształt imperium. Tę właśnie wizję chcemy odgadnąć.

W tym miejscu warto przypomnieć prawdę dość oczywistą, że próbując zrozumieć *pierestrojkę* jesteśmy zdani, jak klasyczny detektyw, na wyciąganie daleko idących wniosków z wątych poszlak i celowo zatartych śladów. Wynikiem tej mozolnej pracy może być tylko niepewna hipoteza, która powinna wyjaśnić to, co się już wydarzyło, ale może zostać obalona przez przyszłe wydarzenia.

Początkowy okres rządów Gorbaczowa nie różnił się wiele od analogicznych okresów po dojściu do władzy innych tyranów. Wydawało się, że mamy do czynienia z typowym wyrzynaniem konkurencyjnych ekip: jako pierwsi wylecieli Grigorij Romanow i Wiktor Griszyn - najgroźniejsi pretendenci do tronu. Jednak już od początku rzucał się w oczy nowy rys: niezwykle szeroki zasięg czystki personalnej, brutalność ataków i zaciekłość obrony atakowanych. Zmiany personalne osiągnęły wszystkich szczebli i wszystkich pionów aparatu władzy. Gorbaczow rozdawał ciosy na wszystkie strony, jakby nie dbając o to, że w ten sposób będzie miał wszystkich przeciwko sobie. Jedynie dyplomaci - Szewardnadze, Dobrynin, Jakowlew (z natury rzeczy ściśle związani z wywiadem) awansowali [11].

Najsilniejszy atak został skierowany na aparat partyjny. Powtarzając z nieporównanie większą zręcznością maoistowską *rewolucję kulturalną* Gorbaczow wyrzucał jednego po drugim członków Politbiura, sekretarzy republik związkowych, krajcomów, obkomów aby ostatnio dojść do państw satelickich. Odwołania ze stanowisk nie były uzasadniane, jak niegdyś, zwyczajowymi formułkami o złym stanie zdrowia czy własnej prośbie lecz nieudolnością, korupcją, działalnością przestępczą. Dochodziło do wręcz niewiarygodnych demaskacji, młodzi energiczni prokuratorzy (wśród nich rozreklamowany przez telewizję Gdlian) wykrywali w egzotycznych republikach całe gangi i mafie przestępcze, jakby żywcem skopciowane z zachodnich filmów sensacyjnych, w których głównymi *capo* lub *padrone* byli miejscowi sowieccy prominenci. Sensacja, szybko zresztą wyciszona, były *samobójstwa* blisko połowy (!) sekretarzy dzielnicowych i zakładowych Moskwy po czystce zrobionej przez ówczesnego stołecznego szefa partii - Jelcyna [12]. Od czasów kiedy Stalin wyrzynał *starych bolszewików*, Kraj Rad nie widział czegoś podobnego.

Kto chciał, mógł już wtedy zobaczyć: Gorbaczow nie miał w aparacie władzy swojej grupy, która go popierała i pchała do góry [13]. Zdawało się, że Gorbaczow, błędny rycerz *pierestrojki*, walczy samotnie przeciw wszyst-

kim, a szczególnie przeciw smokowi biurokracji zaczajonemu na średnich szczeblach hierarchii partyjnej. Jeśli jednak Gorbaczow był sam, to jakim cudem zdobył fotel genseka? Jak mógł o własnych siłach przebyć drogę od sekretarza Komsomołu w prowincjonalnym Stawropolu do szczytu komunistycznej władzy w rekordowym, jak na sowieckie stosunki, czasie 30 lat?

Błyskotliwa kariera Gorbaczowa przestaje być zagadkowa jeśli przyjąć nasze przypuszczenie o poparciu udzielanym mu przez wywiad wojskowy [14]. Również nieprawdopodobna popularność Gorbaczowa na Zachodzie, w RFN granicząca wręcz z obłędem [15], może być wyjaśniona poparciem GRU - chyba tylko ta instytucja była w stanie intelektualnie, finansowo i organizacyjnie przeprowadzić nowoczesną, zaplanowaną z rozmachem kampanię reklamową, wprowadzając do świadomości zachodnich burżujów genseka i jego pierestrojkę tak jakby to był nowy model samochodu lub wschodząca gwiazda muzyki disco.

I jeszcze jeden, drobny element do tej mozaiki: po dojściu Gorbaczowa do władzy jedynie Jaruzelski spośród przywódców krajów satelickich poparł bez zastrzeżeń nowego genseka. Tak, właśnie Jaruzelski, od 1943 r. związany z sowieckim wywiadem wojskowym, i jego szara eminencja - Kiszczak, przez długie lata szef PRL-owskiego odpowiednika GRU.

Należy więc sądzić, że personalna kotłownia w ZSRR, która przeniosła się również do państw satelickich, to nie zwykła wymiana ludzi po dojściu do władzy nowej ekipy. To coś znacznie więcej: to walka GRU z biurokracją partyjną, państwową, gospodarczą, a nawet wojskową. Nie jest to walka o władzę, lecz walka o życie. Wywiad wojskowy zdaje sobie jasno sprawę, że bez złamania skostniałej struktury komunistycznego państwa nie będzie możliwa modernizacja imperium, a bez radykalnej modernizacji - sowiecka ojczyzna upadnie. Natomiast możnowładcy z nomenklatury rozumieją, że pierestrojka to koniec ich feudalnych przywilejów i absolutnych rządów w lokalnych dominiach.

Z chaosu wydarzeń wyłania się jeden z wielkich celów pierestrojki: likwidacja przestarzałej struktury zarządzania (pion partyjny i częściowo niezależny od niego pion państwowy) przez likwidację partii komunistycznej, oraz spłaszczenie piramidy władzy przez wycięcie większości szczebli pośrednich. Nie ma to, oczywiście, nic wspólnego z demokratyzacją - chodzi o usprawnienie zarządzania państwem i centralizację władzy. Nasuwa się tu odległa analogia z przejściem od średniowiecznej monarchii, w której wielcy feudalowie byli niemal niezależni od króla, do oświeczonej monarchii absolutnej z nowożytnym systemem administracji i sprawnym zarządzaniem centralnym.

Los partii komunistycznej wydaje się przesadzony - jako relikw historyi zostanie odstawiona do składu rupieci. Gensek przekształci się w prezydenta, członkowie partii wewnętrznej (elita partyjna) zamienią się w wielkich właścicieli (o czym niżej) lub pójdą do więzienia, a ogromne rzesze aparatczyków, lizusów i szeregowych członków partii zostaną z niczym.

Takie są przypuszczalnie zamiary, obecnie trwa zaciepła walka o ich realizację. Kilka słów o samej walce.

4. Jak to się robi w komunizmie

Aby nie zgubić się w codziennym natłoku wydarzeń, zauważmy przede wszystkim, że jest w nich pewien systematyczny porządek: jakiś kraj czy region imperium, o którym nie mówiło się wcale lub prawie wcale, raptem pojawia się w czołówkach dzienników telewizyjnych i na pierwszych stronach gazet, by po jakimś czasie ponownie zniknąć z pola widzenia, ustępując miejsca innemu. Nasuwa się skojarzenie ze starą komunistyczną *taktyką salami* - rozbijania przeciwników po kolei, wmawiając reszcie, że atak na jednego z nich nie dotyczy pozostałych. Porządek chwilami jest zaburzany przez *aktywną obronę* przeciwników, próbujących czasem działać zaczepnie - zdarza się więc, że *coś się dzieje* w paru miejscach równocześnie.

Charakterystyczną cechą wydarzeń związanych z *pierestrojką* jest, jak dotąd, uaktywnienie wielkich mas ludzkich, które w postaci rozmaitych *ruchów, frontów i związków* zdają się być siłami sprawczymi przemian. Krytyczna obserwacja nasuwa jednak pewne podejrzenia: masowe ruchy społeczne pojawiają się i znikają jak aktorzy na scenie, dziesiątki tysięcy ludzi manifestują w uniesieniu na ulicach i placach, by nagle rozpląnąć się, zginąć bez śladu. Jedynym rezultatem wydaje się obalenie partyjnego kacyka i zastąpienie go nowym - może lepszym? Zastanawia, że owe spontaniczne na pozór ruchy nie zwracają się przeciw komunizmowi w ogóle, chociaż to właśnie komunizm, jak wolno przypuszczać, wzbudził ich gniew i skłonił do wyjścia na ulice. Wzburzone tłumy doprowadzają do zmian *kierownictwa partyjnego* i rozchodzą się do domów. Czy to nie dziwne? A co się dzieje z ich przywódcami, jeszcze niedawno tak płomiennie przemawiającymi z balkonów?

Jest w tym wszystkim jakaś mroczna nieautentyczność. Czuje się, że ktoś, groźny i niewidzialny, stoi za kulisami i pociąga sznurki, że na jego skinienie ludzie płaczą i śpiewają stare hymny, dają się bić i giną od kul policji, i że na inne jego skinienie milkną, spuszczaają głowy i wszystko wraca do normy. Jak to jest możliwe?

W rzeczywistości sprawa nie jest chyba aż tak tajemnicza. Wyobraźmy sobie tysiąc ludzi sterroryzowanych przez dziesięciu uzbrojonych bandytów. Kto odmówi posłuszeństwa - kula w łeb. Nie jest to sytuacja niezwykła: tak funkcjonują łagry, tak funkcjonowały obozy koncentracyjne, tak w istocie funkcjonuje każdy reżim policyjny z komunistycznym włącznie. Sterroryzowani ludzie boją się wyciągnąć wnioski z oczywistego faktu, że kilku uzbrojonych bandytów nie jest w stanie sprostać tysiącom ludzi, nawet nieuzbrojonych. Może się jednak zdarzyć wybuch zbiorowej wściekłości, psychiczna *bariera strachu* nagle pęka, strażnicy uciekają i zniewolony tłum staje się wolny. Ale jeśli teraz ludzie nie zorganizują się, nie wybiorą sobie przywódców, nie zaczną działać wspólnie, to znów łatwo mogą popaść w niewolę - często tych samych bandytów.

Rozmyślając nad tym prostym przykładem dochodzimy do paru pożytecznych wniosków. Aby nie dopuścić do buntu, strażnicy muszą tłumić w zarodku każdy odruch niezależności - jeśli kiedyś im się to nie uda, może dojść do przełamania *bariery strachu* i do upadku więziennego porządku. Chcąc z kolei zniewolić tłum trzeba zadbać o to, by nie zdołał się zorganizować - przede wszystkim unieszkodliwić tych, którzy mogliby stać się przywódcami. Jeśli natomiast pojawiają się jakieś zaczątki organizacji - trzeba na ich czoło wprowadzić *swoich ludzi*.

Po tym ćwiczeniu wyobraźni spróbujmy teraz zastanowić się, co zrobilibyśmy, będąc sztabem *pierestrojki*, aby usunąć nieprzychylnego naszym planom sekretarza jakiejś republiki sowieckiej.

Zacznijmy od uświadomienia sobie, że metody polityczne, dotychczas stosowane w takich sytuacjach, nie wchodzi w grę. Normalna dla komunizmu droga polegała dotąd na tym, by przez szantaż, przekupstwo, naciski, obietnice zdobyć wystarczające wpływy w elicie władzy i wymusić pożądaną decyzję wydziału personalnego KC. Dopóki mogło się wydawać, że chodzi o walkę o władzę, Gorbaczow był w stanie przeforsować wiele decyzji personalnych tym politycznym trybem - zawsze znalazły się kliki, gotowe poprzeć akcję wysadzania z siodła któregoś z prominentów. Wkrótce okazało się jednak, że chodzi o coś więcej. Cała nomenklatura partyjna, wietrząc śmiertelne zagrożenie, zastygła we wrogiej niechęci i trwa tak do tej pory. Nie pomogą groźby ani prośby.

W tej z pozoru beznadziejnej sytuacji dla usunięcia niewygodnego sekretarza musimy zastosować środki nadzwyczajne. Nie mamy wystarczających wpływów w aparacie władzy - ani na dole, w republice, ani na górze, we władzach sowieckich. Ale mamy wywiad wojskowy, który przenika całą armię, a armia jest wszędzie. Mamy, dzięki wywiadowi, swoje wtyczki w instytucjach cywilnych, mamy pełną kontrolę nad tajnymi zakładami zbrojeniowymi, poligonami, instytutami badawczymi, prasą wojskową. Mamy do dyspozycji specjalne środki łączności i środki transportu, mamy broń i pieniądze, mamy wyszkolonych komandosów. A wszystko to wyłączone spod wpływów owego sekretarza, którego chcemy usunąć.

Wolimy jednak nie ryzykować zbrojnego *zamachu stanu* - po stronie zaatakowanych władz republiki mogłyby wystąpić siły KGB, milicja, również część wojska. Doszłoby do otwartych walk zbrojnych z trudnym do przewidzenia rezultatem i z fatalnymi skutkami propagandowymi. A więc nie pozostaje nic innego jak odwołać się, aczkolwiek z niechęcią, do sił spoza aparatu władzy: do zniewolonej od dziesiątków lat ludności. Wykorzystując oczywistą nienawiść społeczeństwa do koszmarnego ustroju, możemy pokusić się o sprokowanie kontrolowanego wybuchu społecznego, który zmiecie przeciwnika, ale nie narobi zbyt wielkich szkód. Jest to gra niebezpieczna, wymagająca wyobraźni i subtelności metod, ale trudno - musimy ją podjąć. Jak wygląda typowy scenariusz obalenia lokalnego kacyka ?

Najpierw w atakowanym obszarze pojawiają się *dysydenci*. W społeczeństwie o tak silnych napięciach między *władzą* a *ludnością* muszą pojawiać się od czasu do czasu ludzie, którzy z desperacji, lekkomyślności czy nadzwyczajnej siły ducha wchodzi w otwarty konflikt z reżimem. W sytuacji normalnej ludzie ci zniknęliby bez śladu, teraz jednak GRU musi zadbać dyskretnie o to, by niektórzy z nich zdołali przetrwać szykany. Musi im też zapewnić (jeszcze bardziej dyskretnie) odpowiednią reklamę, w czym nieocenionej pomocy udzielają zachodni korespondenci i zachodnie radiostacje. Można by to nazwać *racjonalną hodowlą dysydentów*. Nie chcę przez to powiedzieć, że owi *dysydenci* są czyimikolwiek agentami - przynajmniej niektórzy nie są, a nawet wyobrażają sobie, że są niezależni i że chroni ich opinia publiczna. Otwarte nieposłuszeństwo dysydentów i brak odpowiedniej reakcji aparatu przemocy ośmielają innych. W końcu następuje przełamanie *bariery strachu* i wokół dysydentów tworzy się ruch społeczny pod hasłami *pierestrojki* czyli ogólnikowo i emocjonalnie rozumianymi żądaniem *zmian*

(oczywiście na lepsze), reform, sprawiedliwości itp. Powodów do niezadowolenia jest milion i tyleż same hasła.

Wszystko to odbywa się w dużej mierze żywiołowo i łatwo może się przerodzić w bunt przeciw komunizmowi w ogóle. Ale racjonalna hodowla dysydentów polega przede wszystkim na ich selekcji - GRU zapewnia przetrwanie i reklamę tylko tym, którzy chcą naprawiać i reformować, a nie tym, którzy chcą obalać i niszczyć. Również tylko tym, którzy uważają, że należy działać jawnie i bez przemocy, a nie tym, którzy wolą konspirację i walkę zbrojną. W ten sposób, pośredni i subtelny, sztab pierestrojki zapewnia sobie kontrolę nad tworzącym się ruchem, skierowując go na wygodne dla siebie tory. Nowi przywódcy, którzy wypływają na fali tego ruchu, też są selekcjonowani według powyższego klucza - ci, którzy nie odpowiadają wymogom pierestrojki, są pozbawiani dyskretnej opieki i padają łupem rozwścieczonych władz miejscowych.

Może się zdarzyć, że sztab pierestrojki nie zdołał wyhodować odpowiednich dysydentów i że nawet z czeluści Gułagu nie udało się wydobyć nikogo odpowiedniego. Wówczas trzeba, chociaż z niechęcią, wystawić oczywistych agentów. Z tego powodu wspomniany oficer śledczy Gdlian maszeruje na czele opozycyjnej (ale popierającej Gorbaczowa) demonstracji w Moskwie, a sam Jelcyn przemawia na ulicy z zaimprovizowanej trybuny jak pomyłony kaznodzieja w Hyde Parku. Tak czy owak, lawina w końcu rusza, zaczynają się demonstracje - jedna potężniejsza od drugiej, aż wreszcie lokalne władze wpadają w panikę, ich poplecznicy w Moskwie są zaniepokojeni, wreszcie lokalny komitet usuwa lokalnego kacyka, nastaje nowy lokalny przywódca - już wysunięty przez sztab pierestrojki. Nowy przywódca wkrótce rozpędza lokalny komitet i rozwała zaskorupiałe lokalne struktury władzy, mafie, i kliki. Demonstracje cichną, dysydenci gdzieś znikają - kolejny obszar jest gotów do przyjęcia błogosławieństwa pierestrojki. Tak się to teraz robi w komunizmie.

Być może pierwszym eksperymentalnym zastosowaniem owej metody kontrolowanego wybuchu społecznego był sławny Sierpień '80 w Polsce. Dyskretna inspiracja ze strony władz w trakcie powstawania Solidarności nie jest już dla nikogo tajemnicą - wystarczy wspomnieć najbardziej jaskrawy przykład Jarosława Sienkiewicza ze Śląska, oddelegowanego po linii partyjnej do zrobienia strajku w kopalniach Jastrzębia. Nie trzeba chyba dodawać, że sierpniowy eksperyment był nieudany: wzburzony żywioł nie dał się okiełznać, Solidarność wymknęła się spod kontroli, mimo że przez cały czas swego istnienia samoograniczała się. Kto przeprowadził ten polski eksperyment? Jeśli sztab pierestrojki, to początki przebudowy należałoby cofnąć do połowy lat siedemdziesiątych - trudno w to uwierzyć. Może jednak chodziło tylko o obalenie Gierka i zrobili to jego krajowi przeciwnicy? - jeszcze trudniej uwierzyć.

Lokalni władcy bronią się organizując ruchy narodowe (patriotyczne, nacjonalistyczne) i starają się stanąć na ich czele. Ruchy narodowe są znatury rzeczy skierowane przeciwko Moskwie, chociaż (co za pomieszanie!) nierzadko również odwołują się do Gorbaczowa, żądają reform, sprawiedliwości i demokracji. Znowu nie należy sądzić, że aktywiści i uczestnicy tych ruchów patriotycznych to agenci KGB lub ludzie na usługach partyjnej biurokracji. Wprost przeciwnie, ruchy te są wyrazem autentycznych konfliktów narodowościowych i autentycznego patriotyzmu - podobnie jak opisane wyżej

ruchy na rzecz pierestrojki są wyrazem autentycznej nienawiści do komunizmu. Rzecz w tym, że jedne i drugie są pobudzane z zewnątrz i wykorzystywane do celów, z których nie zdają sobie sprawy. Przełamanie bariery strachu w wypadku ruchów narodowych jest nawet prostsze niż w poprzednim wypadku, bo to właśnie KGB służy do terroryzowania ludzi. Wystarczy więc, że lokalna bezpieka zrezygnuje z unieszkodliwienia paru patriotycznych zapaleńców lub zwolni kilku z Gułagu, nadając temu odpowiedni rozgłos. Typowe zakończenie wygląda następująco (Uzbekistan, Kazachstan, Armenia, Gruzja): gdy ruch patriotyczny staje się tak silny, że nie ma szans na zorganizowanie kontr-ruchu na rzecz pierestrojki, wtedy na rozkaz sztabu pierestrojki do akcji wkraczają oddziały *Specnaz*, masakrują jedną lub kilka manifestacji, za tragiczne skutki obarcza się winą lokalnych kacyków i zmusza się ich (nieraz siłą) do ustąpienia, a ciąg dalszy - jak wyżej. Oczywiście Gorbaczow, świetlany symbol pierestrojki, nigdy nic nie wie o masakrze - jest akurat na urlopie.

Ale życie, jak to życie, zawsze jest bogatsze od naszych intelektualnych schematów. Są więc liczne różnice w szczegółach w każdym konkretnym wypadku, są też zasadnicze wyjątki z powyższych reguł: otóż w republikach nadbałtyckich, na Węgrzech i w Polsce ruchy na rzecz pierestrojki są równocześnie ruchami patriotycznymi. Wiąże się to ze szczególną rolą przewidzianą w wielkim planie dla tych pięciu krajów: terytoria, te mają być kanałami, przez które imperium będzie wchłaniało kredyty i technologie Zachodu.

W praktyce trudno jest rozstrzygnąć, który ruch, front czy związek jest za pierestrojką, a który przeciw - zaangażowanie społeczne, a nawet hasła są podobne. Mamy jednak bardzo prosty sposób na uniknięcie tych trudności. Zamiast szczegółowo analizować pełne slogany i ogólników deklaracje, zamiast głowić się nad perfidnymi wybiegami GRU, KGB i innych ciemnych mocy, śledzić kto z kim i po co - wystarczy spojrzeć w szczere oblicze redaktora Michnika. On zawsze i bezbłędnie popiera tych, którzy są za pierestrojką. Również prezes Drawicz jest doskonałym wskaźnikiem zaangażowania w wielkie dzieło przebudowy.

Co do Michnika, to nie tylko wie on kto jest nasz, ale również zna rozkład jazdy żelaznego walca pierestrojki. Oto co mówi na ten temat, z rozbijającą naiwnością, Havel [16]:

Tempo przemian w Czechosłowacji rzeczywiście wszystkim zapiera dech w piersiach. My sami też jesteśmy zaskoczeni. Mogę powiedzieć, że przewidzieli to jedynie nasi polscy przyjaciele. Pamiętam, że latem, podczas wizyty w Czechosłowacji polskich parlamentarzystów i działaczy związkowych, Adam Michnik i Zbyszek Bujak powiedzieli mi: »Tutaj wkrótce nastąpią zmiany i w ciągu kilku dni staniecie się krajem demokratycznym«. Wtedy się z tego śmialiśmy i uważaliśmy, że to naiwne. [17]

Powyższe rozważania o metodzie kontrolowanego wybuchu społecznego miały w istocie na celu poparcie naszej tezy o decydującej roli GRU w pierestrojce. Sam wybór tej metody do realizowania planów przebudowy wskazuje na to jednoznacznie - a trudno zaprzeczyć, że ta metoda jest stosowana. Wyraźne dowody pojawiły się przy okazji grudniowych wydarzeń w Rumunii. Ze względu na wyjątkowo mocną pozycję klanu Ceausescu zaangażowanie sowiec-

kiego wywiadu musiało być szczególnie otwarte. Już w latach siedemdziesiątych Ceausescu brutalnie zwalczał agentów GRU w Rumunii - pisze o tym zbiegły na Zachód w 1978 r. szef rumuńskiego wywiadu Ion Pacepa [8]. Jednym z tych agentów był gen. Nicolae Militaru, jeszcze przed paru laty komendant wojskowy Bukaresztu, skazany następnie na karę śmierci za kontakty z obcą potęgą. Od wykonania wyroku uratowały go naciski obcej potęgi - teraz agent GRU gen. Militaru jest ministrem obrony w nowym rządzie rumuńskim. O udziale sowieckiego wywiadu w sprowokowaniu rumuńskiego powstania mówi również Ceausescu w ostatnim przemówieniu 21 XII 1989. Słowa komunistycznego tyraństwa zostały niespodziewanie potwierdzone już 25 XII przez telewizję węgierską, która ujawniła, że od początku powstania węgierski wywiad wojskowy prowadził nasłuch radiostacji Securitate przekazując treść depeesz powstańczym władzom [18]. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że wywiad węgierski nie mógł prowadzić takiej akcji bez wyraźnego polecenia GRU oraz że władze powstańcze musiały od początku być z owym wywiadem ściśle powiązane. Z kolei Silviu Brucan, nowy minister spraw zagranicznych Rumunii, w wywiadzie dla telewizji brytyjskiej 3 I 1990 przyznał, że w czasie tajnych rozmów, jakie przeprowadził na Kremlu w listopadzie 1989 r., uzyskał obietnicę poparcia w akcji obalenia reżimu Ceausescu. Te fakty, a w przyszłości pojawią się zapewne dalsze dowody, wystarczają dla uznania, że wydarzenia rumuńskie były kolejnym przykładem zastosowania metody kontrolowanego wybuchu społecznego przez sztab pierestrojki.

5. "Pierestrojka" jako przebudowa państwa

Pora przejść wreszcie do właściwego tematu: wizji neo-komunistycznego państwa, które przypuszczalnie będzie wynikiem pierestrojki obecnego totalitarnego państwa komunistycznego. Obserwacja Węgier i PRL (ostatni pseudonim - RP), które przypuszczalnie są poletkami doświadczalnymi pierestrojki, pozwala już na wyobrażenie sobie struktury państwowej, do jakiej dążą sternicy przemian. Puśćmy więc wodze fantazji.

Komunistyczne państwo po zakończeniu pierestrojki będzie wyglądało jak stara wiedźma po wyjściu z salonu piękności - będzie zmienione nie do poznania, chociaż pozostanie w istocie takie samo. Jak już wspomniałem, zasadniczą zmianą będzie radykalne uproszczenie struktury władzy, mającej obecnie formę dwu równoległych pionów - partyjnego i państwowego. Ta podwójna struktura jest pozostałością początkowego okresu budowy komunizmu, kiedy to odziedziczony po poprzednim burżuazyjnym państwie aparat władzy musiał być ściśle kontrolowany na każdym szczeblu i trzymany w ryzach przez partię komunistyczną. W ten sposób w praktyce urzeczywistniała się kierownicza rola partii. Obecnie taka struktura jest szkodliwym anachronizmem.

Twórcy pierestrojki doszli przypuszczalnie do wniosku, że jeden aparat biurokratyczny wystarczy aż nadto i postanowili zlikwidować pion partyjny. Oznacza to w praktyce likwidację partii komunistycznej w takiej formie, w jakiej istniała dotąd, i przekształcenie jej szczątków w coś w rodzaju prezydenckiej partii państwa i porządku. Bo pełnia władzy skupiona będzie w rękach prezydenta-dyktatora, zastępującego obecnego genseka (czy I sekretarza). Cała administracja, podlegająca prezydentowi, ma być zreorganizowana, sprawna i odpowiedzialna na wzór wojskowy, a wszelkie biurokratyczne przerosty - bezlitośnie wycięte.

Prezydent rządził będzie dyskretnie, natomiast w centrum uwagi opinii publicznej będzie znajdował się dwuizbowy parlament (im więcej izb tym lepsza zabawa), służący do wytwarzania politycznych fajerwerków i happeningów. Na jego forum rozgrywać się będą niekończące się walki i chwilowe sojusze licznych partii, stronnictw, klubów itp. - wszystkie te barwne wydarzenia nie będą miały żadnego wpływu na rzeczywiste funkcjonowanie neo-komunistycznego państwa, sprężysto dowodzonego z pałacu prezydenckiego. Nie będzie, oczywiście, mowy o tym, by rzeczywiste konflikty społeczne uzewnętrzniały się na forum parlamentu, tak jak i rzeczywiste interesy rzeczywistych grup społecznych nie będą reprezentowane przez te farsowe partie, stronnictwa i kluby.

Państwo, które już od dawna jest największą świętością dla komunistów, będzie nią nadal. Niemniej opozycja niekonstruktywna, tzn. nie zgadzająca się z neo-komunistycznym porządkiem, będzie tolerowana jako pikantne uzupełnienie oficjalnego życia politycznego. Dla utrzymania jej w bezpiecznych dla państwa granicach stosowane będą metody znacznie subtelniejsze i bardziej nowoczesne niż szczerze czekistowskie lanie po pysku: wszystko rozgrywać się będzie w sferze propagandy i manipulacji. Niekonstruktywni będą bagatelizowani i wyśmiewani przez konstruktywną prasę, radio i telewizję wszystkich odcieni, potępiani przez kaznodziejów i mortalistów, przemierzani przez radiostacje zachodnie - a sami nie będą mogli uzyskać niezależnych środków masowego przekazu.

Koncesjonowane życie polityczne, tak jak obecnie w RP, będzie miało jedynie pozory pluralizmu i pozory wolności krytyki. Mechanizm utrzymywania w ryzach tych Liliputów [9] wydaje się prosty: samo dopuszczenie do oficjalnego istnienia będzie związane z uznaniem neo-komunistycznej racji stanu, a ostateczną wyrocznią orzekającą, kto zagraża racji stanu, będzie prezydent. Również kultura i nauka przy pozorach pluralizmu, będą koncesjonowane i utrzymywane w wyraźnie określonych granicach, jak w znanym powiedzeniu Forda: w naszej firmie można zamówić samochód w każdym kolorze pod warunkiem że będzie to kolor czarny.

W związku z czysto rozrywkowo-propagandową rolą parlamentu, wybory doń nie będą musiały być fałszowane, a koncesjonowane partie, uznające neo-komunistyczną rację stanu, będą rywalizować swobodnie o głosy kompletnie zdeorientowanych wyborców. Będzie to więc coś w rodzaju samoograniczającej się demokracji (opozycja konstruktywna ma już niezły trening w samoograniczaniu się): zasadnicze problemy nie będą mogły stać się przedmiotem kampanii wyborczej, a sama rywalizacja dotyczyć będzie raczej ludzi niż politycznie jałowych programów. Samorządy lokalne uzyskają przypuszczalnie stosunkowo dużą samodzielność, pozwalając społecznie aktywnym jednostkom na realizację swych ambicji. Oczywiście samodzielność władz lokalnych nie będzie wykraczać poza łatanie dziur w asfalcie i budowę piaskownic - ale ileż za to będzie radości i krzyku!

Nie wydaje się, żeby wszystkie państwa imperium miały przyjąć dokładnie ten sam model - sztab pierestrojki, jak można przypuszczać, jest daleki od bolszewickiego schematyzmu i wykazuje nawet swoiste poczucie humoru. W ramach powyższego ogólnikowego opisu poszczególne prowincje imperium będą się różniły wielką ilością wyraźnych choć nieistotnych szczegółów (może nawet któraś zafunduje sobie króla?), stwarzając politologom, sowietolo-

gom i kremlinologom wdzięczne pole do badań porównawczych i interpretacji. Może się również zdarzyć, że w niektórych krajach nie będzie potrzeby przeprowadzania zmian tak głębokich jak wyżej opisane.

Niewątpliwie centrala w Moskwie musi zapewnić sobie kontrolę nad satelitami, a zgodnie z duchem *pierestrojki* kontrola ta musi być skuteczniejsza niż dotąd. Wszystko wskazuje na to, że będzie ona sprawowana poprzez prezydenta, który podlegać będzie bezpośrednio Kremlowi i będzie szczelnie obstawiony przez GRU. W takim razie wybór prezydenta nie może być pozostawiony kapryśnej woli społeczeństwa - tu *demokracja* musi się skończyć. Ale niedemokratyczny wybór moskiewskiego namiestnika nie będzie opierał się na jawnej przemocy - pałka będzie dyskretnie trzymana za plecami. Państwo neo-komunistyczne będzie miało tysiące sposobów wywierania dyskretnych nacisków na koncesjonowanych polityków, aby skłonić ich do poparcia pożądanego kandydata - doskonałym przykładem jest wybór Jaruzelskiego.

6. "Pierestrojka" jako przebudowa gospodarki

Po przeczytaniu powyższego nasuwa się oczywiste pytanie: co będzie źródłem potęgi państwa neo-komunistycznego? Państwo komunistyczne *starego typu* (przed *pierestrojką*) ma charakter totalitarny, a jego siła bierze się z państwowej własności całej gospodarki. Jednakże upaństwowienie gospodarki jest zasadniczą przyczyną ekonomicznej klęski komunizmu. Państwo neo-komunistyczne będzie miało szansę sprostania wymogom współczesności pod warunkiem, że zrezygnuje z pełnej kontroli gospodarki - czyli przestanie być państwem totalitarnym.

Napotykaemy tutaj sprzeczność pozornie nierozwiązalną - bo wycofanie się państwa z gospodarki wyzwala siły społeczne, które wymuszają prawdziwą demokrację, a to byłoby, oczywiście, końcem neo-komunistycznego państwa pozorów [20]. Wyjście, jakie przypuszczalnie znaleźli twórcy *pierestrojki*, jest iście salomonowe.

Otóż gospodarka ma być oddana w ręce prywatne, ale gwarantujące pełną lojalność *wobec* neo-komunistycznego systemu. Zostaną więc stworzone możliwości rozgrabienia majątku narodowego przez obecną elitę władzy (w Polsce snuje się uczone dywagacje na temat konieczności wytworzenia klasy kapitalistów, a przywódcy *opozycji kontruktywnej* w słowach i czynach popierają tzw. *właszczenie nomenklatury*). Nowo-upieczeni kapitaliści będą chronieni przed słusznym gniewem obrabowanego społeczeństwa przez neo-komunistyczne państwo i dlatego będą musieli być mu wierni. Jest to właśnie *właszczenie nomenklatury*. Pomysł ten ma dodatkową zaletę: jest atrakcyjny dla prominentów aparatu partyjno-państwowego i dlatego *roznięcza* opór wrogów *pierestrojki*.

Podobnie salomonowe rozstrzygnięcie znaleziono dla kwestii wolności gospodarczej (wolnego rynku). Tutaj z kolei problem polega na tym, że wolność i konkurencja są nieodzownymi warunkami rozwoju, ale wolność i konkurencja prowadzą do przetasowań na kapitalistycznych szczytach - jedni się bogacą, a drudzy bankrutują. W warunkach wolności gospodarczej *właszczone* nomenklatura szybko zostałaby zdominowana przez energicznych przedsiębiorców, a ci nie mieliby już tak silnych związków z neo-komunistyczną dyktaturą. Co więcej, wolność gospodarcza prowadzi do powstania licznej *warstwy średniej* (drobni przedsiębiorcy i *wolne zawody*), która tradycyjnie jest wylęgarnią i bazą wszelkich *ruchów opozycyjnych*. Wydaje

się, że system gospodarczy, ku któremu zmierza *pierestrojka*, unika tej trudności przez stworzenie licznych formalnych zapór, uniemożliwiających tworzenie się kapitalistów niezależnych od neo-komunistycznego państwa. Dość prostym przykładem takiej zapory jest opodatkowanie rzemiosła w PRL - mimo tradycyjnie deklarowanego "poparcia" państwa, żaden rzemieślnik (również pod rządami Mazowieckiego) nie może z powodów podatkowych rozwinąć się do poziomu wielkiego fabrykanta, chyba że ma silne powiązania z aparatem władzy, pozwalające na bezkarne lekceważenie przepisów.

Tak więc państwo neo-komunistyczne miałoby zasadniczo gospodarkę wolnorynkową, ale prawo byłoby tak obmyślane, by podział na bogatych - uwłaszczoną nomenklaturę - i nędzarzy - całą resztę - był wystarczająco trwały. Naturalne napięcia między biednymi i bogatymi pchałyby tych ostatnich pod opiekuńcze skrzydła dyktatury stając się źródłem jej siły.

Do tej pory podkreślaliśmy raczej, że to właśnie neo-komunistyczne państwo ma być podtrzymywane przez *uwłaszczoną nomenklaturę* dla obrony jej przywilejów. Mogłoby to jednak prowadzić do zdominowania państwa przez nowoutworzonych kapitalistów - to z pewnością nie jest intencją twórców *pierestrojki*. Państwo neo-komunistyczne nie będzie wydane na łaskę i niełaskę jakiegokolwiek grupy czy klasy społecznej - to właśnie ono ma kontrolować wszystko, tylko sprawniej i nowocześniej. Centralna kontrola nad gospodarką i utrzymanie w ryzach wielkich posiadaczy odbywać się będzie przypuszczalnie za pośrednictwem systemu bankowego przez odpowiednią politykę kredytową.

Cały ten opis coś przypomina - tak mniej więcej wygląda struktura państwa i gospodarki w krajach latynoamerykańskich [21]. Jeśli więc chcemy wyobrazić sobie przyszłość, jaką szykują nam reformatorzy komunizmu, pomyślmy o Peru, Boliwii, Paragwaju... Pomyślmy o ogromnych, niespotykanych w krajach demokratycznych kontrastach ubóstwa i przepychu, o masach drobnych, czarnorynkowych przedsiębiorców, którzy nie mogą przebić się na powierzchnię legalnego życia gospodarczego, o potęgę oligarchii finansowo-przemysłowo-obszarniczej, splecionej w nierozzerwalnym uścisku z aparatem państwa, broniącego jej przywilejów, o zastoju gospodarczym i żałośnym powolnym rozwoju cywilizacji, o krwawych dyktatorach w mundurach lub bez...

Będzie, oczywiście, sporo różnic, ale niestety na gorsze. Latynoscycy dyktatorzy są mimo wszystko niezależni, rządzą państwami faktycznie niepodległymi. Neo-komunistyczni dyktatorzy będą natomiast w oczywisty sposób zależni od Moskwy, dlatego nasza nędza będzie większa niż Latynosów. Bo dyktatorzy latynoamerykańscy nie prowadzą polityki imperialistycznej, a my będziemy nadal częścią zmodernizowanego imperium, które w dalszym ciągu będzie nas wyzyskiwać i odbierać nam owoce naszej niewolniczej pracy, by zamienić je na zmodernizowane bomby i rakiety.

Nasze możliwości walki o wolność i poprawę bytu będą też mniejsze niż mieszkańców Ameryki Południowej. Światowa opinia publiczna odwraca się ze wstrętem od latynoskich dyktatorów, wytykając im wszelkie prawdziwe i nieprawdziwe zbrodnie i przewiny. Wytrawni *pacyfiści*, *humaniści*, *demokraci* i laureaci darzą natomiast nieodmiennie sympatią ponurych zbiorów z lewicowej partyzantki. Całkiem przeciwnie w bloku sowieckim: komunistyczni dyktatorzy już są, a w przyszłości będą tym bardziej, sławieni jako ci, którzy wyprowadzili swoich poddanych z komunistycznego domu niewoli.

Opozycja przeciw tym *dobroczyńcom* już jest, a w przyszłości będzie tym bardziej, uważana za rzecz zgoła nonsensowną. Ale o sytuacji społeczeństw zniewolonych i możli wości walki z *pierestrojką* pomówimy za chwilę.

7. "Pierestrojka" jako przebudowa stosunków z Zachodem

Neo-komunistyczne imperium nie będzie mogło obejść się bez życzliwej pomocy Zachodu. Z niewielką przesadą można powiedzieć, że właśnie uzyskanie tej pomocy jest głównym bliskim celem *pierestrojki*. Problem w tym, że burżuje, o których Lenin zawsze pisał z pogardą, wyciągnęli wreszcie wnioski ze smutnych doświadczeń poprzednich okresów odprężenia i nie mają już ochoty sprzedać sznura, na którym komuniści ich powieszą [22]. Aby znów nabrali ochoty, komunizm musi wykonać karkołomny manewr *pierestrojki*, upodobnić się zewnętrznie do mniej więcej normalnego państwa i liczyć na to, że zachwycony tym wyczynem Zachód wreszcie rozwiąże kiesę.

Ponieważ bezpośrednie kredytowanie państwa komunistycznego (a nawet neo-komunistycznego) przez wolny świat nie wchodzi już w rachubę, komunizm musi tak przekształcić gospodarkę (patrz wyżej), aby stworzyć pozory prywatnej własności i wolnego rynku, by umożliwić zachodnim bankom udzielanie pożyczek komunistycznym bankom, przypominającym do złudzenia zachodnie, by umożliwić zachodnim przedsiębiorcom współpracę z komunistycznymi przedsiębiorcami przypominającymi zachodnich itd. A Zachód uwierzy, bo Zachód, jak zwykle, chce być oszukany. Przecież Mr Gorbatschev jest taki sympatyczny! [23].

Oczywiście, ZSRR, nawet po *pierestrojce*, nie zamierza rezygnować ze statusu mocarstwa - wprost przeciwnie, ma nadzieję na znaczne umocnienie swej mocarstwowej pozycji. Dlatego przypuszczalnie znajdą się trzeźwiej myślący politycy i działacze gospodarczy Zachodu, którzy będą starali się blokować dostarczanie Sowietom tajnych technologii o znaczeniu militarnym. A właśnie na takich technologiach czerwonym zależy najbardziej. Dla ominięcia tej trudności sztab *pierestrojki* rozgrywa skomplikowaną i wielostronnie ryzykowną grę, która ma doprowadzić do pozornego uniezależnienia się trzech republik bałtyckich oraz Polski i Węgier (NRD przypuszczalnie zostanie sprzedane za neutralizację - czyli uzależnienie - RFN). Poprzez te kraje neo-komunistyczne imperium ma zamiar sprowadzać z Zachodu to, czego nie mogłoby dostać wprost. Te kraje mają też być używane do innych celów politycznych i militarnych - tam, gdzie bezpośredni udział Moskwy byłby niewygodny. W ruchu krajów *niezaangażowanych* rolę sowieckiej agentury spełniały Jugosławia i Kuba, do kradzieży technologii przez wiele lat była przygotowywana Rumunia - są więc precedensy.

Drugi cel *pierestrojki* został, z typową dla starych towarzyszy otwartością, sformułowany przez samego Gorbaczowa w przemówieniu z okazji 70 rocznicy bolszewickiego przewrotu: Celem *pierestrojki* w Związku Sowieckim jest przewyciężenie lęku Zachodu przed sowieckim zagrożeniem. Prosto i elegancko! Nie chodzi bynajmniej o usunięcie przyczyn owego lęku, ale o jego przewyciężenie. Bo czyż Europa Zachodnia będzie miała dalej powody do lęku, gdy okrutne i tajemnicze mocarstwo Wschodu przedzierzgnie się w pluralistyczną demokrację prezydencką, gdy agresywny Układ Warszawski rozwiąże się, a państwa satelickie zaczną na wyścigi demonstrować swą niezależność, gdy nieokrzesani i ponurzy bolszewicy przekształcą się

w układnych i kompetentnych biznesmenów ? I czy będzie wtedy jeszcze sens utrzymywania wojsk i rakiet USA w Europie ? Czy będzie sens odmawiania Sowiecom należnego im miejsca w europejskiej rodzinie narodów ? W ten sposób komunizm ma zamiar rozbroić wojskowo i psychicznie, a potem uzależnić od siebie całą Europę i odnieść największe w swej historii zwycięstwo - bez wojny. Oczywiście, *wspólny europejski dom* - ulubiony slogan Gorbaczowa - to właśnie Europa pod panowaniem Moskwy. Tak to należy rozumieć, i nie pomoga tu słodkie bajdurzenia mazowieckiej propagandy.

Wydaje się jednak, że sowieckie stosunki z wysoko rozwiniętymi demokracjami nie ulegną - przynajmniej na razie - aż tak głębokim zmianom jak struktura państwa i system gospodarczy. Zasady pozostaną te same: dezinformacja [24], szantaż i manipulacja, zręczne wykorzystywanie naturalnych słabości systemów demokratycznych i praworządnych, żerowanie na naturalnej pogoni wolnych przedsiębiorców za źródłami łatwego dochodu. Z punktu widzenia stosunków Wschód-Zachód *pierestrojka* jest więc gigantycznym oszustwem (dezinformacją), mającym w pierwszym stadium zachęcić kapitalistów do podjęcia kolejnego etapu budowy potęgi imperium.

Zadziwiająca jest postawa polityków Zachodu w stosunku do *pierestrojki*. Nie ulega wątpliwości, że *pierestrojka* jest manewrem niesłychanie ryzykownym dla imperium, gdyż kontrolowany wybuch społeczny w każdym wypadku może wymknąć się spod kontroli. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że doprawdy niewielki wysiłek propagandowy i finansowy ze strony Zachodu mógłby doprowadzić do faktycznego obalenia komunizmu w każdym z obszarów, gdzie sztab *pierestrojki* wyzwała nastroje społeczne. Wynika stąd, że przywódcy *pierestrojki* muszą mieć pewność, że Zachód nie będzie ingerował w proces przepoczwarczania się komunistycznego gada. Istotnie, mocarstwa zachodnie nie tylko nie ingerują - one wręcz angażują się aktywnie po stronie *pierestrojki* !

Trudno znaleźć zadowalające wyjaśnienie tej nieprawdopodobnie krótkowzrocznej postawy Zachodu. Może sowiecki szantaż atomowy, może nadzieje na łatwe zyski, może samooszukiwanie się przebrzmiałą ideą konwergencji ? Rozważania na ten temat zbyt daleko wyprowadziłyby nas poza nasz główny problem: co to jest *pierestrojka*.

8. "Pierestrojka" i my

Opisany wyżej pogląd na istotę *pierestrojki* będzie zapewne zaliczony przez miłośników Gorbaczowa do rzędu tzw. *spiskowych teorii społeczeństwa*, a po takim zakwalifikowaniu - z pogardą odrzucony [25]. W ten sposób postępowi intelektualisci zawsze ośmieszali doniesienia o komunistycznych knowaniach, w ten sposób wyśmiano i pozbawiono znaczenia książkę A. Golicyna [3]. Nie mam zamiaru bronić się przed takim zarzutem. Patrząc, myśląc, wyciągam wnioski i doprawdy nie jest moją winą (ani zasługą), że tak wiele poszlak wskazuje na dominującą rolę GRU (i pokrewnych organizacji) w ostatnich przekształceniach komunizmu. Byłoby mi znacznie przyjemniej, gdybym się mylił. Czyż świat nie wygląda o wiele ładniej, gdy wierzy się w dobrego Gorbi, dzielnie rozwalającego ostatnie bastiony stalinizmu, aby na ich gruzach zbudować prawdziwą demokrację i wolność ?

Można było przyzwyczaić się już do tego, że każdy nowy władca na Kremlu ma swych oddanych adoratorów, gotowych wychwalać go wbrew oczywistości. Gorbaczow ma ich wyjątkowo dużo. Cóż, łatwowiernych idealistów, zwyczajnych

głupców i płatnych lizusów jest zawsze wśród. Ale dlaczego tych wielbicieli *pierestrojki* nie uważa się za zwolenników *spiskowej teorii*? Przecież każdy z nich z zapalem głosi, że to właśnie Gorbaczow i jacyś bliżej nie określani "reformatorzy" z Politbiura robią tę odgórną rewolucję - a więc nie jest ona aż tak spontaniczną, nieprawdą? Kierownicy owej rewolucji muszą przecież mieć jakąś wizję i jakiś plan - bo nie są chyba rozbitkami miotanymi przez wzburzone fale społecznych nastrojów. Wygląda więc na to, że wielbiciele Gorbaczowa też uznają *spiskową teorię społeczeństwa*.

Ale wróćmy do rzeczy. Zarysowany powyżej obraz neo-komunistycznego państwa jako celu obecnych przekształceń komunizmu jest tylko przypuszczeniem. Jeśliby nawet ów cel był nieco inny [26], to z pewnością, będzie to system równie odrażający jak komunizm, a *pierestrojka* z pewnością nie przybliży nas do wolności - jest to raczej ślepy zaułek na drodze do wyzwolenia. Z punktu widzenia zniewolonych społeczeństw *pierestrojka* przypomina przebudowę więzienia bez wypuszczenia więźniów, a nawet przy ich pomocy. W takiej sytuacji więźniowie powinni podjąć próbę buntu - mieliby wielkie szanse z powodu osłabienia nadzoru i nadwątlenia murów. Jednakże wśród więźniów agituja *realiści* i *konstruktywni*, którzy z wiadomych tylko sobie źródeł mają absolutnie pewne informacje, że żadna próba buntu ani teraz, ani nigdy nie może liczyć na powodzenie, dlatego najlepiej będzie, jak wszyscy razem z panem naczelnikiem i strażnikami zbudujemy sobie nowe więzienie, większe, piękniejsze i wygodniejsze. Trzeba w tym celu mocno się wytężyć, a nawet zacisnąć pasa - przecież taka przebudowa musi kosztować! Ale za to w nowym więzieniu będzie świetnie!

Cała nadzieja w tym, że cele *pierestrojki*: unowocześnienie państwa i nakłonienie Zachodu do ponownego zbudowania gospodarczej potęgi komunizmu, nie dadzą się łatwo osiągnąć. Wtedy sztab *pierestrojki* będzie musiał brnąć dalej i dalej, zmieniać coraz więcej, aż wreszcie całe więzienie runie i wyjdziemy na wolność. My, zniewolone społeczeństwa imperium Zła, możemy doprowadzić do tego w stosunkowo prosty sposób: ciągle i uparcie manifestując wszelkimi sposobami nasze niezadowolenie.

Jest jasne, że Zachód nie da nic komunistom dopóki w ich obozie nie będzie pokoju społecznego. Jest też jasne, że władcy imperium nie mogą obecnie zaprowadzić tego pokoju terrorem. Najmocniejszy środek, jakim dysponują dla utrzymania społeczeństwa w ryzach, to zmasowana propaganda, a jak ona nie pomoże - to kolejne ustępstwa, aż do granic wytrzymałości systemu. Nie powinniśmy więc zadowalać się tym, co nam już dali (tym bardziej, że jest to bardzo mało), ale wciąż żądać więcej i więcej. To jedyna droga!

Nie należy dawać posłuchu *realistom*, którzy twierdzą, że nasz opór doprowadzi do krachu *pierestrojki* i objęcia władzy przez mitycznych *stalinowców*. Właśnie *pierestrojka* ma na celu utrwalenie naszej niewoli i, w dalszej perspektywie, *pd*bój świata. Natomiast próby cofnięcia *pierestrojki* i powrotu do starych wypróbowanych metod rządzenia i gospodarowania rychło zakończą się rewolucją antykomunistyczną lub nową reformą. Sowieckie imperium naprawdę nie ma innego wyjścia - musi przekształcić się lub zdechnąć.

O ileż łatwiej byłoby strząsnąć z siebie rozpadające się okowy komunizmu, gdyby nie pomoc udzielana mu przez *konstruktywnych opozycjonistów* [27] - od Sacharowa do Mazowieckiego. Nie można ich rozgrzeszać ze względu

na ich dobre zamiary i szlachetne poglądy. To tacy jak oni własnymi piersiami zasłaniają komunizm przed słusznym gniewem niewolników, to ich wysiłki mogą doprowadzić do tego, że ryzykowna przebudowa więzienia może zakończyć się sukcesem. A przecież wolność jest blisko ! Wystarczy, byśmy zgodnie i głośno krzyknęli: *Nie ! Nie zgadzamy się ! Precz z komunizmem !* A wtedy mury runą. I pogrzebią komunizm.

grudzień - styczeń 1990

Alfred B. Gruba

Przypisy

- [1] Optymista to pesymista po szkoleniu partyjnym - twierdzi Radio Erewań.
- [2] Porównaj np. uwagi J. Staniszkis w wywiadzie dla "Tygodnika Solidarność" nr 21 (1989 r.).
- [3] Oficer KGB, zbiegły na Zachód w 1961 r. W swej książce "The New Lies for Old" wydanej w 1984 r. zadziwiająco trafnie przewiduje aktualne wydarzenia w ZSRR i krajach satelickich. Patrz - broszura J. Darskiego: "O dezinformacji komunistycznej" Wyd. Niepodległość, Warszawa 1989.
- [4] Wspomniany wywiad dla "Tygodnika Solidarność".
- [5] St. Piłka (broszura "Dlaczego i jak wywołać wojnę ?" Warszawa 1983) twierdzi, że po 1974 r. ZSRR rozpoczął realizację "monstrualnego planu zbrojeń" z wyraźnym zamiarem zaatakowania Europy Zachodniej. Patrz również E.N. Luttwak "Strategia sowieckiego imperializmu", Wyd. Kurs 1988.
- [6] Porównaj "Przegląd Wiadomości Agencyjnych" nr 212 (3 XI 1989).
- [7] Świetny opis takiej działalności dał N. Suworow, były oficer GRU, w swej książce "Akwarium". Wyd. Wyzwolenie 1988.
- [8] Patrz M. Ledeen: Czerwone horyzonty, w: "Z lewa i z prawa", Konfrontacje nr 8) Wyd. PoMost, Warszawa 1989.
- [9] Ogromną ilość informacji zabrał E. Laurent w "Moskwa na Wall Street" Wyd. PoMost, Warszawa 1989.
- [10] W. Suworow "Akwarium", patrz [7].
- [11] Jakowlew, uważany za "intelektualny mózg pierestrojki" (patrz - J. Smaga "Era Gorbaczowa ?", Wyd. CDN, Warszawa 1989) był, jako ambasador w Kanadzie zamieszany w głośną aferę szpiegowską (patrz [9] str. 114).
- [12] Wkrótce po tym skandalu nastąpił kontratak i Jelcyn z hukiem wyleci ze stanowisk, grając teraz jako przebojowy "libero" w drużynie pierestrojki.
- [13] Suworow [7] pisze: "Możesz dążyć do władzy, wspinając się w górę, a tylko w grupie. Grupa pcha jednego człowieka w górę, a jak tylko znajdzie się on nieco wyżej, to z kolei pociąga za sobą całą grupę". (str. 75).
- [14] Na Zachód przedostały się niejasne "przecieki" o kompromitujących dokumentach, przy pomocy których Gorbaczow, szantażując członków Politbiura, utworował sobie drogę do fotela genseka. Jeśli to prawda, to mogły to być dokumenty z archiwum GRU.

- [15] W. Grotowicz: Gorbazm (Kontakt nr 9/1989).
- [16] Naiwność Havela była wystarczająco duża by mógł zostać "niezależnym" prezydentem komunistycznej Czechosłowacji.
- [17] V. Havel, wywiad dla "gazety Wyborczej" nr 158, 15 XII 1989.
- [18] "Gazeta Wyborcza" nr 163, 27 XII 1989.
- [19] Patrz spór Cienkich i Grubych Końców (J. Swift, "Podróże Guliwera").
- [20] Wydaje się, że państwa z dyktatorskim systemem prezydenckim i z kwitnącą wolną gospodarką (Taiwan, Korea Połudn.) opierają się raczej na przyzwoleniu społeczeństwa (consensus) niż na przymusie. Taka sytuacja jest nie do pomyślenia w państwie neo-komunistycznym.
- [21] Mario Vargas Llosa: Cicha rewolucja peruwiańska; H. de Soto: Inna droga, w: "Pokrętne ścieżki" (Konfrontacje 9) Wyd. PoMost, Warszawa 1989.
- [22] *Kapitaliści sami sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy.* (Lenin). Patrz też: J. Mackiewicz "Zwycięstwo prowokacji". Wyd. Baza, Warszawa 1989.
- [23] Harry Hopkins, najbliższy współpracownik prez. Roosevelta, obawiał się jednego: "Śmierci Stalina, człowieka rozumnego, pełnego rozsądku i wyrozumiałego oraz groźby zastąpienia go przez prawdziwego komunista". (E. Laurent, patrz [9]).
- [24] Można się domyślać, że GUSM (Główny Zarząd Kamufłazu Strategicznego), którego długoletnim szefem był wspomniany marszałek Ogarkow, również jest (obok GRU) organem wykonawczym pierestrojki (patrz - W. Suworow "Żołnierze wolności". Wyd. Oficyna Niepokornych, Wrocław 1988, str. 62-65).
- [25] Patrz np. - pozbawione logiki, ale za to przemądrałe uwagi W. Gieżyńskiego w "Tygodniku Solidarność" nr 26 (1989).
- [26] J. Gazda ("Polska jeszcze nie zginęła". Wyd. Oficyna Śląska, 1988) uważa, że przekształcenia komunizmu zmierzają do "systemu mafijno-faszystowskiego", w którym wpływy partii będą ograniczone na rzecz aparatu technokratyczno-wojskowego oraz samorządów i związków zawodowych.
- [27] lub "prosowieckich antykomunistów", wg określenia St. Swianiewicza.

WYDAWCA AGENCJA INFORMACYJNA SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ	REDAKCJA Kornel Morawiecki, Jan Ewaryst, Krzysztof Lewicki, Michał Wierzyński, Marcin Prus, redaktor honorowy: Natalia Gorbaniewska
Numer zamknięto: 4 lutego 1990 r.	